

# Henryk Nowogródzki

---

## Na dwóch salach

---

Palestra 19/10(214), 68-70

---

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

HENRYK NOWOGRÓDZKI

## Na dwóch salach

Oczywiście sądowych. Właśnie na dwóch salach w tym samym dniu rozpoczęły się przed Sądem Wojewódzkim dwa duże procesy. Nazywa się to procesami gospodarczymi, chodzi bowiem o nadużycia, kradzież i zagarnięcie mienia społecznego. W każdej ze spraw na ławie oskarżonych zasiada po kilkanaście osób. W jednej — osiemnaście, w drugiej — jeszcze więcej. Niektórzy oskarżeni odpowiadają z wolności. Jest to słuszne, zrozumiałe i przede wszystkim sprawiedliwe. Ci odpowiadający z wolnej stopy pozostają pod złej zarzutami i bardzo się różnią od rekinów i przodowników na ławie podsądnych. Tak więc niektórym złagodzone środki zapobiegawcze jeszcze w postępowaniu przygotowawczym, innym zaś zastosowane wobec nich areszty sąd uchylili. W obu procesach, tak jak w wielu poprzednich z tego gatunku, poniekąd oskarżeni nawet się nie znają wzajemnie, zarzucane im przestępstwa łączą się z jednym czy dwoma „czołowymi” sprawcami, ale mimo to spięci są kłamrą aktu oskarżenia i włączeni w wieloosobową, grupową sprawę.

Odnieść można wrażenie, że prokuratorzy realizują jakieś dziwne współzawodnictwo. „Ja posadzę na ławę 20 osób, a ty, stary, pociągnąłeś do odpowiedzialności tylko osiemnaście”.

Który lepiej? Myślę, że żaden. Wskutek takiej konstrukcji aktu oskarżenia część spośród odpowiadających sprawców, którzy mieliby swoją sprawę przed sądem powiatowym i byłiby osądzeni w ciągu co najmniej jednodniowego procesu, muszą uczestniczyć w wielotygodniowym przewodzie sądowym. Przychodzą lub zjawiają się pod eskortą codziennie, a ich nazwisko pada raz lub dwa; stan faktyczny jest określony w sposób i lapidarny.

Po wysłuchaniu wyjaśnień takiego oskarżonego, który dość sztucznie został „zakolczykowany” do rozprawy przed sądem wojewódzkim, mijają tygodnie, zanim sąd przesłucha dwóch czy trzech świadków, których zeznania go dotyczą. A oskarżony siedzi na swej ławie, siedzi i siedzi, uczestnicząc już tylko w charakterze przymusowego kibica w sądowych misteriach.

W ten sposób sztucznie stwarza się właściwość sądu wojewódzkiego dla tych, którzy świetnie pasują i mieszczą się przed sądem rejonowym.

Artykuł 24 k.p.k. stanowi, że sąd właściwy dla sprawców przestępstw jest również właściwy dla pomocników, podżegaczy, oraz innych osób, których przestępstwo pozostaje w ścisłym związku z przestępstwem sprawcy, jeżeli postępowanie toczy się jednocześnie.

Zgoda. Ale paragraf 3 art. 24 k.p.k. głosi także, że jeżeli zachodzą okoliczności utrudniające łączne rozpoznanie spraw, można wyłączyć i odrębnie rozpoznać sprawę poszczególnych osób lub o poszczególne czyny. I rzecz ważna: tenże przepis procedury mówi *in fine*: Sprawa wyłączona podlega rozpoznaniu przez sąd właściwy według zasad ogólnych.

Z góry wiadomo, że gdy sprowadzi się na ławę oskarżonych dwadzieścia lub nawet więcej osób, wyłonią się trudności co do możliwości łącznego rozpoznania sprawy. Ktoś zachoruje rzeczywiście lub „dyplomatycznie”, czyjeś niestawienie jest usprawiedliwione lub zgoła nie wytłumaczone. I co? Wszyscy muszą

czekać na wyjaśnienie, na opinię i orzeczenie lekarza sądowego. Procesy nie rozpoczynają się w terminie, jeden z dwóch, o których piszę, rozpoczął się aż z tygodniowym opóźnieniem po wyłączeniu do odrębnego postępowania sprawy czterech podsądnych.

Tym się udało! Gdy będą zdolni realizować swoją odpowiedzialność przed sądem, pójdą do sądu rejonowego i tam w ciągu dnia, może dwóch dni, zostaną osądzeni. Ale tym, którzy na ławie oskarżonych przed sądem wojewódzkim pozostali, od razu zwiększono dolegliwość. Przychodzą więc do sądu przez kilkadziesiąt dni procesowych, muszą się wyłączyć z pracy. A przecież większość tych „z wolności” pracuje. Pracodawca, co jest także zrozumiałe, niechętnie odnosi się do tak długotrwałej absencji pracownika.

A oskarżony odpowiadający z wolnej stopy chce pracować koniecznie. Chce i musi. Bo musi zarabiać na życie i chce przed sądem wykazać, że znów jest pośród ludzi rzetelnej pracy i jeżeli przedtem zawinił, to teraz rehabilituje się przez należyte i gorliwe spełnianie pracowniczych obowiązków. Na tym nie kończy się jednak jego dolegliwość. Taki oskarżony zostaje obciążony kosztami sądowymi, kosztami ogromnymi, wynikającymi z wielotygodniowego przewodu sądowego.

Znam wypadek, gdy „z wolności” odpowiadający oskarżony został obciążony kosztami konwoju. Gdy odwoływał się, że przecież sam i na własny koszt zjawiał się w sali sądowej, usłyszał taką replikę jednego z sędziów egzekucyjnych: „No tak, ale po to, żeby osądzić tego »wolnościowego«, trzeba było sprowadzać tamtych z tymczasowego aresztu”.

Oczywiście nonsens, oczywiście sylogizm, ale polemicznie pozornie „gra”!

Zwolennicy owych procesów *monstre* szermują argumentem, że dzielenie i szuf-ladkowanie spraw zamazuje obraz zdarzeń i przestępstwa, zamazuje i zasłania ostrość widzenia całości przedmiotu, kreśląc tylko kontury. Jest to pogląd, który grzeszy brakiem zaufania do sędziowskiej wyobraźni i zdolności wszechstronnej percepcji.

Sędziowie postrzegają i dostrzegają ostro. Przeciwnie — praktyka wykazuje, że w grupowych procesach, gdzie nieraz mamy przeszło 100 zarzutów (oczywiście łącznie), jeśli zgubi się jeden z nich, to umknie nawet najbardziej dokładnemu sędziemu, najbardziej wnikliwemu. Bo jakiegoż rzeczywście potrzeba nakładu pracy i wysiłku uwagi, aby utrzymać w koncentracji intelektualnej i w ocenie prawnej taką mnogość czynów, wypadków, zdarzeń czy „zaszłości”, jak lubi mówić jeden z sędziów.

W wielotygodniowych procesach szczególnie wyraźnie ujawnia się kultura przewodniczenia na rozprawie.

Na jednej sali sędzia-przewodniczący zapowiada uczestnikom procesu, a więc ławnikom, prokuratorowi, kilkunastu obrońcom, biegłym, no i oskarżonym, że posiedzenia rozpoczynają się będą o godzinie 9, najdalej 9 minut 15, o jedenastej nastąpi krótka przerwa na papierosa (jak tam z ochroną naturalnego środowiska człowieka?), o 13 półgodzinna przerwa obiadowa i posiedzenie kończyć się będzie o 15. Oczywiście nie będzie się kończyć w półsłowa. Ale plan dnia jest określony. Na drugiej zaś sali rozprawa wyznaczona na godzinę 9 nie rozpoczyna się nigdy wcześniej niż o godzinie 9.30. Przerwy są zarządzane w różnym czasie i trwają zazwyczaj dwa razy dłużej niż zapowiedziano. Ludzie czekają, narzekają, piekłą się. Przeciągają się przerwy, przeciąga się czas posiedzenia. Kończy się ono o 16 i później. Wszyscy wychodzą umęczeni. A tak łatwo temu zapobiec.

Powiadają Francuzi: *style c'est l'homme*. Tak — styl to człowiek. Na jednej sali gdy oskarżony prosi o herbatę lub choćby o wodę, bo jest chory i jego orga-

nizm wymaga dużo płynów, sędzia przewodniczący żąda zaświadczenia od lekarza więziennego. Na drugiej sali gdy oskarżony powołuje się na to, że w areszcie popsuł mu się wzrok i potrzebuje okularów, sędzia zarządza, aby okulary zostały mu niezwłocznie dostarczone.

Dwie sale — dwa style.

## **RECENZJE**

Marek Jarosz: *Psychologia i psychopatologia życia codziennego*, PZWL, Warszawa 1975.

W naszych czasopismach prawniczych ukazuje się zbyt mało recenzji dotyczących publikacji z nauk pokrewnych, niezbędnych w praktyce prawniczej, takich jak psychologia, psychiatria, medycyna sądowa, socjologia, ekonomia itd.

„Palestra” nie stanowi pod tym względem wyjątku, choć prawidłowe wykonywanie zawodu adwokackiego wymaga w sposób szczególnie wielostronnego widzenia i ujmowania zjawisk społecznych, znajdujących odbicie w praktyce sądowej, co z kolei warunkuje potrzebę stałego zwiększania zasobu wiadomości z nauk pokrewnych i sięgania do literatury z różnych dziedzin wiedzy. Nieodparcie nasuwa się zatem wnioski o potrzebie zwrócenia większej uwagi na nowe, ciekawe pozycje z literatury pokrewnych dziedzin nauki.

Docent dr hab. Marek Jarosz, psychiatra i psycholog, opublikował pionierską w literaturze polskiej pracę z zakresu psychologii i psychopatologii życia codziennego.

Praca dzieli się na dwie części. Część pierwsza omawia drobne nieprawidłowości czynności psychicznych występujące u człowieka zdrowego. Część druga dotyczy sytuacji trudnych i czynników kształtujących odporność psychiczną.

Monograficzne opracowanie problemu drobnych nieprawidłowości czynności psychicznych u ludzi zdrowych

stanowi pierwszą tego rodzaju pozycję w literaturze przedmiotu.

Pierwsza część pracy dotyczy następujących zagadnień: stosunku psychologii najnowszej do problematyki psychologicznej życia codziennego, fizjologicznych „modeli” reakcji psychopatologicznych, złudzeń w procesie spostrzegania, zniekształceń materiału zapamiętanego, schematów poznawczych, myślenia rozbieżnego i pozornego współwystępowania sądów sprzecznych, myślenia rzekomo urojeniowego, przelotnych natręctw i fobii, przesądów ludzi wykształconych, przejściowego obniżenia sprawności intelektualnej, epizodycznych nieprawidłowości zachowania oraz rzekomej nerwicy u ludzi zdrowych.

W drugiej części pracy omówiono sytuacje frustracyjne, konfliktowe i stressowe, sprawność działania w sytuacjach trudnych oraz następstwa takich sytuacji. Szczegółowo scharakteryzowano odporność psychiczną, analizując czynniki warunkujące jej poziom, zwłaszcza czynniki warunkujące wysoką odporność psychiczną.

Pracę kończy krytyczna analiza opinii na temat nerwic jako „choroby XX wieku”. Twierdzenie to autor określa jako destrukcyjny mit, przeciwstawiając się powszechnym poglądom na ten temat i uzasadniając destrukcyjny wpływ dotychczasowych poglądów na odporność psychiczną człowieka.

Książka napisana jest żywo i zaj-